
KRONIKA SOLIDARNOŚCI

PAWEŁ SOWIŃSKI

NSZZ „Solidarność” 1980–1989, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2010, ss. 647.

Opowiadał mi kiedyś prof. Jerzy Holzer o swoich pracach nad pierwszą historią NSZZ Solidarność. Liczył się z policyjną rewizją, kopie maszynopisowe gotowych rozdziałów chował na strychu, niekiedy ukrywał poza domem materiały, z których korzystał. Gdy jego książka się ukazała, czytano ją namiętnie, dużo o niej dyskutowano na łamach prasy niezależnej, oferowano ją na bazarach po dziesięciokrotnie wyższej cenie, nadawano w zachodnich radiostacjach, a nad zwolnieniem Holzera z pracy zastanawiał się nawet Sekretariat Komitetu Centralnego PZPR.

Dzisiaj książki nie budzą takich emocji, może dlatego, że mniej interesuje się nimi policja. Wydane w 2010 r. przez Instytut Pamięci Narodowej kompendium wiedzy o Solidarności – 27 lat po monografii Holzera – przeszło bez większego echa, a przecież już sam tytuł – *NSZZ „Solidarność” 1980–1989* – zapowiada doniosłość przedsięwzięcia. Solidarność to największe przeżycie zbiorowe polskiego społeczeństwa w XX wieku, temat podstawowy dla zrozumienia naszych losów. Autorzy tego opracowania (sześć tomów i promesa siódmego) uczestniczyli w operacji zakrojonej na wielką skalę. Żaden inny ośrodek w Polsce nie dysponuje takim zapłem do pracy ani takimi środkami organizacyjnymi i materialnymi jak IPN.

Redaktorzy naukowci tego dzieła postanowili poszatковать temat według dwóch kluczy. Pierwszy z grubsza polega na opisywaniu dziejów niezależnego związku geograficznie, według schematu regionalnego, co może lepiej wydobyć specyfikę poszczególnych regionów, a także zmobilizować do pracy całą sieć badawczą IPN. Druga metoda, którą zastosowano w dwóch tomach, ma bardziej otwarty charakter. Autorzy starali się wybrać najważniejsze cząstki z mozaiki organizacji solidarnościowych i okołosolidarnościowych. A niekiedy porzucić analizę organizacyjną na rzecz bardziej problemowej – dotyczącej np. antysolidarnościowej propagandy rządowej, postawy mniejszości narodowych albo emigracji politycznej wobec Solidarności.

Niewątpliwe zalety IPN-owskiej „syntezy” – w porównaniu z książką Holzera – to badania regionalne, bogactwo materiału źródłowego, zalewająca czytelnika masa wiadomości. Istny magazyn wiedzy – i wszystko zgromadzone w jednym miejscu, jeśli można tak określić sześć grubych woluminów. Dla historyków ten blok tekstów będzie teraz lekturą na długie miesiące, zastąpi starsze opracowania. Sam już z niego skorzystałem, dotarłem do faktów, których nigdy samodzielnie nie wydobyłbym ze źródeł. Zapewne będę do tej książki wracał w swoich badaniach.

Po przeczytaniu „syntezy” będzie można lepiej przetestować różne sposoby myślenia, zakorzenić je źródłowo, co często było słabą stroną badań ogólniejszych, które oferowały co prawda ciekawy obraz, ale popadały także w duże uproszczenia. Książka jest przeglądem konfliktu między władzą a społeczeństwem. Opisano w niej techniki walki rządu z ruchem społecznym, a także sposoby jego obrony. Jakimi zasobami dysponowała władza, jakimi Solidarność. Zyskujemy porównawczy materiał do refleksji nad elitami ruchu, geografiami strajków, oporu społecznego. Podstawa empiryczna jest na ogół bardzo solidna – setki przykładów, imponująca liczba przypisów.

W pośredni sposób zyskujemy wiedzę na temat rytuałów, stanu świadomości społeczeństwa, jego oczekiwań wobec władz. Wiemy więcej o sporach w samej Solidarności, np. toczących się wokół podziału terytorialnego związku (odwoływano się nawet do Polski piastowskiej!) albo w sprawie taktyki (umiarkowani i radykałowie). Po lekturze można też zastanawiać się nad naturą takiego ruchu, który powstaje nagle, bez specjalnego planu i szybko urasta do monstrualnych rozmiarów, a więc nad jego spontanicznym, żywiołowym obliczem. Jednocześnie zaś nad dojrzałością postaw, kulturą negocjacji politycznych, która rodzi się w działaniu, również nagle.

Ucieszą się trochę orędownicy badań nad ruchem robotniczym. Już same nazwy zakładów, przebieg wydarzeń – relacjonowany dokładnie przez autorów – ujawniają robotnicze oblicze tego ruchu, ludowy charakter Solidarności, fakt tak niewygodny dla władz PRL. Nakierowanie na robotników to dobre posunięcie w naszej sytuacji. Wciąż przecież większość książek na tematy historyczne dotyczy inteligencji, tak też jest w przypadku badań nad opozycją. Historykom z IPN udało się wyjść poza dotychczasowy obszar poszukiwań. Na pewno też nie można o tej książce powiedzieć, że jest pisana z perspektywy warszawskiej.

Nikt nie napisałby takiego dzieła sam. Przyszłość dużych studiów solidarnościowych będzie

należać do zespołów. IPN stworzył ponad 60-osobowy zespół autorski. Skutki tej decyzji ujawnią się dopiero w przyszłości, kiedy będziemy mogli zobaczyć, czy i jak ten zespół się rozwija, doskonalą, wspólnie pracuje. Myślę, że jego potencjał – na razie jeszcze w pełni nieujawniony – to młodość, a więc szansa na zadanie materiałowi źródłowemu pytań na miarę dzisiejszych wątpliwości, nadziei, rozczarowań i sukcesów, jakie przeżywa to pokolenie. Przyszłość będzie się bowiem integrować z teraźniejszością, czy tego chcemy, czy nie, byleby tylko w ciekawy sposób.

Ale tak duży zespół to również pewne obciążenie dla czytelnika. Kilkutomowe dzieło IPN nie zmieści się do byle torby, nie mówiąc już o damskiej torebce. Nosi jednak miano syntezy. Inaczej niż jego redaktorzy rozumiem definicję syntezy. Synteza to nie jest 4320 stron i ponad 60 autorów. To jest przede wszystkim umiejętność stworzenia narracji, która będzie spojrzeniem bardziej generalnym, bez rozpisywania opowieści na setki organizacji, bez wyszczegółowiania historii każdego z regionów. Gdyby tak jak IPN chcieli swoje syntezy historii Polski powojennej konstruować Andrzej Friszke czy Andrzej Paczkowski, to musieliby napisać kilkanaście tomów. Mamy więc do czynienia raczej ze zbiorowym studium, i to bardzo rozległym.

Możemy się z tej rozprawy nawet dowiedzieć, że w stanie wojennym funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku udało się zabrać solidarnościowemu podziemiu pięć ryz papieru maszynowego. Książka ucieszy też czytelników szukających informacji o kryptonimach stosowanych przez SB i podejmowanych przez nią akcjach. Na pierwszy rzut oka chronologia, faktografia, archiwa są mocną stroną dzieła. Mnóstwo w tej publikacji nazw i nazwisk. Sporo liczb, jeszcze więcej dokładnych dat, czasem nawet co do minuty. Wywody są przez to zazwyczaj klarowne, autorzy prowadzą nas od wydarzenia do wydarzenia, od daty do daty.

Ale czy bardziej wymagającego czytelnika nie znuży nadmiernie ta chronologiczno-historyczna

opowieść-rzeka? Czasami odnosi się wrażenie, że materiał źródłowy zdominował autorów. Szczególnie brakuje mi głosu starszych, doświadczonych historyków, którzy pokierowaliby poczynaniami młodszych badaczy. W ogóle brakuje w tym tomie relacji mistrz – uczeń, na której opiera się historiografia akademicka. Zespół nie miał czasu się skonsolidować, głębiej wejść w temat; kompendium miało uświetnić trzydziestą rocznicę powstania NSZZ Solidarność. W krótkim czasie i w tak dużej drużynie trudno było szukać wyrafinowanych podejść, można było tylko sięgnąć do wypróbowanych konwencji.

W tomie drugim, najbardziej „inteligentkim” (niezależne książki, prasa, radio, oświata i kultura), historykom udało się przestawić myślenie na mniej sprawozdawcze. Mieli do dyspozycji właśnie świadectwa wytworzone przez ludzi wykształconych, wyrobionych pisarsko i artystycznie, dysponowali bardziej uogólniającymi badaniami. Tadeusz Ruzikowski np. w tekście poświęconym kulturze niezależnej interesująco opisał jej genezę – początkowo rozwijała się ona w ramach mecena-tu państwowego. Potem w jego polu widzenia znalazły się nawet takie sprawy jak lista przebojów radiowej Trójki, zespoły rockowe, narkotyki czy taniec pogo. Takie myślenie u historyków opozycji nie jest częste. Sądzę, że nawet niektórzy autorzy „syntezy” chętnie podjęliby polemikę z Ruzikowskim. Zmusza on nas bowiem do zastanowienia się nad granicami swojego tematu, pokazuje pewną nieostrość pojęcia. To zasługuje na pochwałę. Autorzy w zasadzie wszystkich szkiców w tym tomie mieli za zadanie pokazanie zjawisk ponadregionalnych. Penetrowali więc różne regiony Polski i ich teksty zrobiły się przez to ciekawsze. Nie jest to więc historia – powiedzmy – Solidarności Walczącej we Wrocławiu, ale w różnych miastach. Łączenie oddalonych od siebie punktów oporu w całość regionalną lub ogólnopolską to w ogóle zaleta tego *opus magnum*.

Gdybym pisał syntezę, próbowałbym połączyć badania makro- i mikrohistoryczne w znacznie

odważniejszy sposób. Gdy pojawia się sprawa prasy niezależnej, która była jednym ze sposobów funkcjonowania podziemnej Solidarności, spróbowałbym bardziej zaawansowanych metod. Historia to także fakty duchowe, kulturowe, ekonomiczne. Opisywane gazetki Solidarności z lat 1980–1989 mają przecież swoje zakorzenienie w normach kultury, procesach społecznych, wzorach mentalnych.

Gdy np. mowa o sposobach omijania państwa w dziedzinie wydawniczej, to zastanowiłbym się, kiedy ten nawyk w naszym społeczeństwie się ukształtował. Przecież nie w stanie wojennym. Widziałbym ten proces nie wyłącznie jako polityczną konspirację albo etos wspólnoty. Przystudiowałbym również problem szarej strefy gospodarczej. Polskie społeczeństwo było względnie dobrze przygotowane do takich akcji jak pokątny handel papierem, „nielegalna” sprzedaż bibuły. Od dłuższego czasu na masową skalę brało udział w czarnym rynku. Może nawet zajrzałbym do Andrzeja Mencwela, który odnajduje takie wzory zachowań już w gospodarce pańszczyźnianej. Mówi o braku więzi z państwem, o elastyczności postępowania dziedziczonej przez setki lat życia w strukturach mało zdemokratyzowanych. Na tym tle nasze skłonności do drugiego obiegu zyskują wymiar rzadziej zauważany przez autorów omawianej książki. Podobne procesy zachodziły zresztą odgórnie i były także udziałem członków PZPR, o czym pisują od ładnych paru lat Maciej Tymiński i Dariusz Stola.

Ale także na odwrót, zadawałbym pytanie, w jaki sposób pojawienie się tych gazetek można wpisać w proces intelektualnej modernizacji społeczeństwa polskiego, czyli przejścia od walki zbrojnej XIX i pierwszej połowy XX wieku do strategii *non-violence*. Może paradoksalnie pomogła tu władza komunistyczna, gdyż ona to społeczeństwo w znacznej mierze wykształciła, dała do ręki gazety i książki, zaszczepiła nawyki czytania. Czy „papierowa rewolucja” to tylko bibuła, czy także rewolucja czytelnicza PRL?

Rzopolitykowanie społeczeństwa mogło mieć nie tylko związek z opozycją demokratyczną (KOR, ROPCiO), nie tylko z kryzysem gospodarki komunistycznej, ale także z wcześniejszą modernizacją PRL, industrializacją, przenoszeniem się ze wsi do miast, rozprzestrzenianiem się zachodniego stylu życia, podróżami, choćby tylko tymi na małym ekranie państwowej telewizji. Z rozwojem transportu (samochody – dzięki którym bibuła mogła szybciej krążyć), umasowieniem się odbiorników radiowych (Radio Wolna Europa).

W porównywaniu oczywiście warto zachować umiar. Jednak pewna otwartość nie zawadzi. Gdy piszemy, że w drugim obiegu wydawniczym ukazała się książka Aleksandra Sołżenicyna lub Karla Jaspersa, to należy zauważyć, że oni nie napisali jej dla polskiego podziemia. Te idee skądś przyszły, gdzieś indziej powstały, nie tylko były częścią naszej narodowej historii. Musimy, choćby delikatnie, zaakcentować fakt na pozór oczywisty: nikt nie formuje się sam.

Rozumie to Marcin Frybes – autor jednego z najlepszych tekstów nie tylko w drugim tomie omawianego dzieła. Problemem naszej historiografii najnowszej jest jednak stosunkowo niewielka łączność z literaturą światową, z jej pomysłami badawczymi, językiem opisu i interpretacjami wykraczającymi poza polski punkt widzenia. Na Solidarność można spojrzeć ze znacznie szerszej perspektywy. O związku ukazały się wówczas setki, jeżeli nie tysiące artykułów w prasie zachodniej. Takie źródła – przecież nie gorsze od drogocennej bibuły czy raportów SB – rzadko używane są jednak w studiach o krajowym zasięgu.

Ze wstępu do tomu drugiego, który jest też w tej chwili wstępem do całości, dowiadujemy się, że owocem IPN-owskiego projektu jest ponad sto samodzielnych publikacji okolicznościowych, które wydano w związku z obchodami trzydziestej rocznicy Solidarności. Literatura na ten temat gigantycznie się powiększyła, nawet częściowo już zdublowała. Brakuje natomiast prawdziwej, autorskiej, jednotomowej syntezy, która odnosiłaby

się do różnych podejść badawczych i wyjaśniała stanowisko zespołu. Broniała własnych pozycji. We wstępie te kwestie pominięto, być może dlatego, że równoległe ukazać się miała ta „mała synteza”, tom pierwszy, ale w grudniu 2011 r. nie było go jeszcze w księgarniach.

Spróbuję zatem program ideowy publikacji przeczytać ze spisu treści i zawartości. Główni planiści słusznie założyli, że Solidarność, jak może każdy ruch społeczny, nie miała ostrych granic i konturów. Nie wykluczyli więc z tej opowieści takich organizacji jak Konfederacja Polski Niepodległej, Ruch Wolność i Pokój, harcerstwo niezależne. Wszystkie one wyrastały bowiem z wolnościowej koniunktury, jaką stworzył niezależny związek zawodowy, były częścią solidarnościowego klimatu. Tę jedność symboli i wartości warto zaznaczać. Dzisiaj, z perspektywy lat, kiedy straciły na znaczeniu dawne spory wewnątrz opozycji, takie wspólnotowe ujęcie ma duże szanse na dobry odbiór.

Solidarność po 13 grudnia 1981 r. rozpadła się jednak organizacyjnie, niczym stłuczone lustro, na wiele drobnych kawałków. Nie jest wcale jasne, którzy spośród np. wydawców podziemnych albo artystów niezależnych uważali się za część Solidarności i jakiej. Czy więc ta – na początku silna – z czasem nie zaczęła puszczać wraz z opadaniem nadziei na szybkie zmiany, ze względu na konspiracyjny charakter opozycji w stanie wojennym i dalsze komplikacje?

W książce czytamy raczej o tym, jak Solidarność rosła, a nie jak malała. Tymczasem pierwsze objawy zmęczenia obserwowano już w okresie „karnawału”, a prawdziwa demobilizacja tego ruchu zaczęła się na początku stanu wojennego, kiedy szeregi dramatycznie stopniały. Dalszego zastanowienia wymaga, czy częściowa remobilizacja ludzi Solidarności przypadła już na lata 1986–1989, jak chcą redaktorzy, czy dopiero na okres 1988–1989. Kto wie, czy z 1987 r. nie łączy się najgłębszy kryzys uczestnictwa w tym ruchu. Ten wątek prze-wija się w tomie drugim i w innych tomach, ale

nie doczekał się szerszej analizy, został niejako przesłonięty przez fenomen polskiego oporu. Opisanie go nie jest łatwym zadaniem. Głównie z tego powodu, że ludzie ci rozeszli się po cichu, nie zostawili po sobie manifestów ani bibuły, przestali zajmować się nimi SB.

Takie podejście nie musi wcale oznaczać glosyfikacji PRL i demitologizacji Solidarności. Chodziłoby bardziej o pokazanie komplikacji ludzkich losów. Ludzie Solidarności żyli, bo musieli, z tym systemem w pewnej symbiozie, nie odrzucali go w zupełności, kalkulowali. Wręcz musieli kierować się również konformizmem, brać pensje od rządu PRL, myśleć o własnych rodzinach, bezpieczeństwie. W sytuacji represji musieli więc zaprzestać działania, ale może pozostali cichymi zwolennikami Solidarności. Było ich z pewnością więcej niż tych, którzy pozostali czynni. Czy tacy odłączeni członkowie znajdowali się jeszcze w Solidarności, czy już poza nią? Kiedy przestaje się uczestniczyć w takim ruchu? To jest pytanie; w tej książce prawie nikt się nad nim nie zastanawia. To wymagałoby bowiem spojrzenia na Solidarność od strony historii społecznej, od strony ludzi, ich emocji, a nie tylko historii ugrupowań opozycyjnych.

Wiem, nie można wszystkiego na raz. Na razie inwentaryzujemy organizacje, ludzi, daty, to są nasze kotwice, których się trzymamy. Możemy tak pisać jeszcze wiele lat, żyjemy w czasach, kiedy papier nie jest już limitowany.

Na grupy opozycyjne warto w przyszłości popatrzeć właśnie od strony więzi towarzyskich, rówieśniczych, krewniaczych. Dostajemy w tych tomach wykazy nazwisk uczestników organizacji, ale nie rozumiemy, co tych akurat działaczy połączyło we wspólnym działaniu (poza tym, że byli wierni Solidarności). W stanie wojennym organizowano się inaczej niż wcześniej – prywatnie, domowo, luźno. To może znów historia społeczna, ale z polityczną jakoś złączona. Szczególnie gdy znów pomyślimy o tej legalnej, dużej Solidarności, gdzie obok ciał formalnych musiały też istnieć

kręgi wtajemniczenia, w których podejmowano ważne dla związku decyzje.

W tym pierwszym, zapowiedzianym już tomie „syntezy”, który będzie ostatnim, nie zabraknie na pewno analizy polityki kierownictwa niezależnego związku, opisów konfliktu między władzą a społeczeństwem na poziomie centralnym, porównawczego spojrzenia na przypadki regionalne. Ale również chciałoby się tam znaleźć więcej żywej narracji, poszukiwania własnego stylu. Taka taktyka pisarska byłaby korzystna ze względu na czytelnika zmęczonego już przedzieraniem się przez sześć opasłych tomów (nawet jeżeli straci na tym chronologia i precyzja wywodu). Chodziłoby o zaryzykowanie swobodnych hipotez, krytycznej dyskusji z innymi autorami. Tak by tom pierwszy nie był jedynie prostą sumą poprzednich.

Dzisiejsza obfitość źródeł, łatwość publikowania, wąska specjalizacja warsztatów naukowych nie musi nas prowadzić do głębszego zrozumienia historii – zauważył już prawie dziesięć lat temu Czesław Robotycki, antropolog przyglądający się pracy historyków. W przyszłości trzeba podjąć ryzyko – to może zabrzmi jak herezja dla zawodowców – oderwania się od swoich źródeł, by je lepiej zrozumieć, nabrać do nich dystansu. Potrzebne są więc w tej pracy także lektury innego rodzaju, by poznać nowe techniki dochodzenia do obrazów o przeszłości, choćby takie, które nakierują naszą uwagę na wrażenia, a nie tylko na fakty, ukażą nam wieloznaczność i zmysłowość naszej natury.

Nie ma książek, które zadowolą wszystkich, to jasne, każdy kto wchodzi do tej gry o pamięć, zajmuje jakąś pozycję – by odwołać się do Krzysztofa Pomiana. „Synteza” historii NSZZ Solidarność opracowana przez IPN jest raczej wielką kroniką. Pewnie nie będziemy mieli dokładniejszej. Napisana niezbyt erudycyjnie, ale za to rzetelnie, pracowicie, jednolicie. Sytuuje się w nurcie badań średniego zasięgu, jest skierowana do czytelników lubiących dosłowność opisu, szukających ścisłych informacji o Solidarności, raczej niechętnych rozumowaniu rzeczywistości.